

TO CO WIDZIALNE

— I TO CZEGO —

NIE WIDAĆ

KRYTYKA SOCJALIZMU

W ofercie Domu Wydawniczego Kontinuum dostępne są m.in. następujące e-booki:

- *Benjamin Franklin. Autobiografia* - Benjamin Franklin
- *Henry Ford. Moje życie i dzieło* - Henry Ford
- *Henry Ford. Prorok przemysłu* - Magdalena Czyż, Piotr Napierała

To, co widzialne i to, czego nie widać

Autor: Frédéric Bastiat

Tłumaczenie z j. angielskiego: Damian Tarkowski, Wydawnictwo
Horyzont Idei, Toruń, 2022

Tekst udostępniamy dzięki życzliwości The Foundation for Economic
Education, Inc

WPROWADZENIE

W gospodarce, każdy zwyczaj, instytucja lub prawo, rodzi nie tylko pojedynczy skutek, ale całą ich serię. Tylko pierwszy z nich jest natychmiastowy, objawia się równocześnie ze swoją przyczyną i jest widzialny. Inne następują kolejno po sobie, ale ich nie widać. Dobrze dla nas, jeśli uda się je przewidzieć. Właśnie ten czynnik stanowi o różnicy pomiędzy słabym a dobrym ekonomistą. Ten pierwszy rozważa jedynie widoczny skutek, drugi bierze pod uwagę zarówno efekty, które są widoczne, jak i te, które trzeba przewidzieć. Różnica ta jest ogromna, gdyż prawie zawsze zdarza się, że o ile najbliższe konsekwencje są korzystne, to jednak ostateczne skutki są fatalne, i odwrotnie. Stąd wynika, że zły ekonomista dąży do sięgnięcia po małą doraźną korzyść, po której w przyszłości nastąpi wielkie zło, podczas gdy prawdziwy ekonomista dąży do wielkiego dobra w przyszłości, ryzykując małe teraźniejsze zło.

W rzeczywistości te same rozgraniczenia obowiązują w nauce o zdrowiu, sztuce i moralności. Często zdarza się, że im słodszy jest pierwszy owoc jakiegoś nawyku, tym bardziej gorzkie są jego konsekwencje. Weźmy na przykład rozpustę, próżniactwo i rozrzutność. Kiedy człowiek pochłonięty jest skutkami, które widać natychmiast, ale nie nauczył się jeszcze dostrzegać tych, których nie widać, ulega zgubnym nawykom, nie tylko przez swoją określoną skłonność, ale i przez błędną kalkulację.

To stanowi wyjaśnienie fatalnego obecnie stanu ludzkości. Niewiedza otacza ją od kołyski. W tym pierwszym stadium rozwoju ludzkie działania są zdeterminowane przez ich pierwsze dostrzegalne konsekwencje, a jednocześnie jedyne, które na tym etapie rozwoju ludzkość jest w stanie dostrzec. Dopiero po dłuższym czasie nauczy się ona brać pod uwagę inne skutki. Musi pobierać tę lekcję od dwóch bardzo różniących się od siebie mistrzów – doświadczenia i przewidywania. Doświadczenie uczy skutecznie, ale brutalnie. Sprawia, że poznajemy wszystkie skutki działania poprzez ich odczuwanie i nie możemy nie wiedzieć, że ogień parzy, jeśli sami już raz się poparzyliśmy. Chciałbym, jeśli to możliwe, zastąpić tego

surowego nauczyciela bardziej łagodnym. Mam na myśli przezorność. W tym celu zbadam konsekwencje pewnych zjawisk gospodarczych, stawiając w opozycji do siebie te, które widać, i te, których nie widać.

ROZBITE OKNO

Czy kiedykolwiek byłeś świadkiem gniewu dobrego sklepikarza, kiedy jego nieostrożnemu synowi zdarzyło się rozbić szybę? Jeśli byłeś obecny przy podobnej scenie, z pewnością przyznasz, że każdy z klientów, a mogło ich być nawet kilkudziesięciu, zgodnie pocieszałby go w ten sposób: „Gniew jest jak zły wiatr, który nikomu nie służy. Każdy musi jakoś żyć, a co by się stało ze szklarzami, gdyby szyby nigdy się nie tłukły?”.

Ta forma wyrażenia współczucia zawiera w sobie całą teorię, którą dobrze będzie przedstawić opierając się na tym prostym przypadku. Brzmi ona dokładnie tak samo, jak koncepcja, która na nieszczęście reguluje działanie większości naszych instytucji ekonomicznych.

Przypuśćmy, że naprawa szkody kosztowała sześć franków, a ty twierdzisz, że ten wypadek wnosi sześć franków do interesu szklarza – i tą kwotą go wzmacnia. Zgadzam się bez słowa sprzeciwu. Rozumujesz słusznie. Szklarz przychodzi, wykonuje swoje zadanie, otrzymuje swoje sześć franków, zaciera ręce i w swoim sercu błogosławi beztroskie dziecko. Oto jest to, co widzimy.

Jeśli jednak dojdiesz do wniosku, jak to się zbyt często zdarza, że wybijanie szyb jest rzeczą dobrą, że powoduje ono obieg pieniądza, a rezultatem tego będzie ogólne wzmocnienie przedsiębiorczości, zmuszony będę stanowczo się sprzeciwić słowami: „Przestań! Twoja teoria ogranicza się do tego, co widać, a nie bierze pod uwagę tego, czego nie widać”.

Nie widać tego, że skoro nasz sklepikarz wydał sześć franków na jedną rzecz, to nie może ich wydać na inną. Nie dostrzega się tego, że gdyby nie miał okna do wymiany, być może wymieniłby swoje stare buty lub dodałby kolejną książkę do swojej biblioteki. Krótko mówiąc, wykorzystałby swoje sześć franków, ale ten wypadek mu to uniemożliwił.

Spójrzmy na przedsiębiorczość w ogólności, na to jak wpłynęła na nią ta okoliczność. Ponieważ okno jest wybite, do interesu szklarza trafi

sześć franków – to jest to, co widać. Gdyby okno nie zostało wybite, interes, przykładowo, szewca (lub jakikolwiek inny) zostałby pobudzony wpływem sumy sześciu franków. To jest właśnie to, czego nie widać.

A jeśli weźmie się pod uwagę zarówno to, czego nie widać, bo jest to fakt negatywny, jak i to, co widać (czyli fakt pozytywny), to zrozumiałe będzie, że ani przedsiębiorczość, ani suma dochodu narodowego, niezależnie od tego czy okna są wybite, czy nie, nie zostaje naruszona.

Zastanówmy się teraz nad samym sklepikarzem. Przy pierwszym założeniu, że okno zostało wybite, wydaje on sześć franków i nie ma ani więcej, ani mniej radości z okna niż miał przedtem.

W drugim przypadku, przy założeniu, że okno nie zostało wybite, wydałby on sześć franków na buty, jednocześnie ciesząc się i parą butów, i oknem.

Teraz jednak, zważywszy na fakt, że sklepikarz jest częścią społeczeństwa, musimy biorąc pod uwagę bilans zysków, przyznać, że rozbicie okna spowodowało nie tylko jego osobistą stratę, ale także stratę społeczną.

Kiedy dochodzimy do nieoczekiwanego wniosku, że społeczeństwo traci, kiedy własność jest bezmyślnie niszczone, musimy zgodzić się z maksymą, która sprawi, że włosy protekcjonistów staną na głowie: zepsucie, zniszczenie i zmarnowanie nie stanowią zachęty do pracy narodowej. Krótko mówiąc, „zniszczenie nie jest zyskiem”.

Co powiecie, przedstawiciele przemysłu – co powiecie, uczniowie poczciwego Saint-Chamansa, który z tak wielką dokładnością obliczył, jak wiele zyskałby handel na spaleniu Paryża, na podstawie określenia liczby domów, które trzeba byłoby odbudować?

Czytelnik musi pamiętać, że w tej małej scenie, którą przedstawiłem jego uwadze, pojawiają się nie tylko dwie, ale trzy osoby. Jedną z nich to sklepikarz, którego zdolności konstrukcyjne zostają zredukowane przez akt zniszczenia. Drugą postacią jest szklarz, którego interes czerpie korzyści z tego wypadku. Trzecią osobą jest szewc (lub inny rzemieślnik), którego

praca cierpi proporcjonalnie z tego samego powodu. Nie wolno nam pomijać właśnie tej trzeciej osoby, która zawsze pozostaje w cieniu i uosabia to, czego nie widać. To ona pokazuje nam, jak absurdalne jest przyjęcie myślenia o dostrzeganiu zysku w akcie zniszczenia. To ona wkrótce nauczy nas, że nie mniej absurdalne jest dostrzeganie zysku w ograniczeniu, które jest przecież niczym innym, jak częściowym zniszczeniem. Dlatego, jeśli tylko sięgniecie do sedna wszystkich argumentów, które są przytaczane na korzyść poglądu o wprowadzaniu restrykcji, wszystko co tam znajdziecie to parafraza tego pospolitego powiedzenia: „Co stałoby się ze szklarzami, gdyby nikt nigdy nie wybijał okien?”.

ROZPRASZANIE ODDZIAŁÓW WOJSKOWYCH

Z narodem jest tak samo jak z pojedynczym człowiekiem. Jeśli chce on dać sobie jakąś gratyfikację, to oczywiście rozważa, czy jest ona warta swojej ceny. Dla narodu bezpieczeństwo stanowi największą korzyść. Jeśli dla jego uzyskania konieczne jest posiadanie armii liczącej sto tysięcy ludzi, osobiście nie mam nic przeciwko temu. Jest to korzyść okupiona poświęceniem. Niech mnie nikt nie zrozumie źle, co do mojego stanowiska. Pewien polityk proponuje dziś rozwiązanie armii liczącej sto tysięcy ludzi, aby zmniejszyć obciążenia podatkowe o kwotę 100 milionów franków.

Te sto milionów franków wydatków na armię jest niezbędne dla zachowania bezpieczeństwa narodowego. To poświęcenie ze strony podatników, ale bez tej ofiary Francja byłaby rozdarta przez wewnętrzne frakcje lub najechana przez jakąś obcą potęgę. Ja nie mam temu argumentowi nic do zarzucenia. Może on w rzeczywistości być prawdziwy lub fałszywy, ale teoretycznie nie zawiera niczego, co przemawia przeciwko ekonomii. Błąd zaczyna się wtedy, gdy o samym poświęceniu mówi się, że jest zaletą, ponieważ przynosi komuś korzyść.

Czy bardzo się pomyłę, przewidując, że gdy tylko autor takiej propozycji rozwiązania wojsk usiądzie już na swoim miejscu, powstanie jakiś mówca i powie: „Rozwiązać armię? Sto tysięcy ludzi?! Czy wiesz, co mówisz? Co się z nimi stanie? Skąd będą mieli środki do życia? Czy nie wiesz, że wszędzie jest teraz mało pracy? Że każdy sektor rynku pracy jest przesycony? Czy chcecie tych ludzi wyrzucić za drzwi, aby zwiększyć konkurencję i obniżyć stawki płac? Czy teraz, kiedy trudno jest w ogóle żyć, byłoby dobrze, gdyby państwo musiało znaleźć chleb dla stu tysięcy osób? Weźmy też pod uwagę, że armia kupuje wino, odzież, broń, że wspiera tym samym działalność manufaktur w miastach garnizonowych, że jest, krótko mówiąc, wybawieniem niezliczonych dostawców. Każdy powinien drzeć na samą myśl o likwidacji tego ogromnego ruchu przemysłowego”.

Ten dyskurs, jak wiadomo, kończy się głosowaniem za utrzymaniem stu tysięcy żołnierzy, z powodów wynikających z konieczności zachowania ich na służbie i ze względów ekonomicznych. Tyle tylko, że argument dotyczący względów ekonomicznych muszę obalić.

Sto tysięcy ludzi, kosztujących podatników sto milionów franków, żyje i konsumuje tyle towarów od dostawców, na ile wystarczy owe sto milionów. To jest to, co widać.

Ale sto milionów franków wyciągniętych z kieszeni podatników i płatników, przestaje jednocześnie służyć ich własnemu utrzymaniu. To jest to, czego nie widać. Teraz dokonaj obliczeń i powiedz mi, jaki jest z tego zysk dla mas?

Przedstawię, gdzie leży strata, a żeby to uprościć, zamiast mówić o stu tysiącach ludzi i stu milionach franków, będzie mowa o jednym człowieku i tysiącu franków.

Załóżmy, że jesteśmy we wsi A. Sierżanci werbujący rekrutów idą na obchód i zabierają jednego mężczyznę ze sobą. Poborcy podatków robią obchód i zbierają tysiąc franków. Zarówno człowiek, jak i suma pieniędzy są zabierane do Metz, a środki wystarczają na utrzymanie tego człowieka przez rok. Cały rok nic nie musi robić. Jeśli weźmiesz pod uwagę tylko Metz, masz rację uważając to rozwiązanie za bardzo korzystne, ale jeśli spojrzysz w kierunku wioski A, ocenisz to zupełnie inaczej. Musiałbyś być ślepy, żeby nie dostrzec, że wioska ta straciła nie tylko robotnika i tysiąc franków, które wynagrodziłyby jego pracę, a także całą działalność, którą, poprzez wydatkowanie tego tysiąca franków, mógłby wesprzeć.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że mamy do czynienia z pewną rekompensatą. To, co miało miejsce w wiosce, teraz ma miejsce w Metz i tyle. Ale stratę należy oszacować w inny sposób – w wiosce człowiek ten wykonywał swoją pracę, był robotnikiem. W Metz kręci się to tu, to tam, jest żołnierzem. Pieniądze i ich obieg są w obu przypadkach takie same, ale w pierwszym z nich dawały one trzysta dni produktywnej pracy, w drugim zaś, trzysta dni bezproduktywnej – zakładając oczywiście, że część armii nie jest w tym czasie z jakichś względów potrzebna do zapewnienia bezpieczeństwa publicznego.

Załóżmy teraz, że wprowadzimy to rozwiązanie wojsk. Mówicie mi, że powstanie nadwyżka stu tysięcy robotników, że na rynku pracy zostanie pobudzona konkurencja i że to obniży stawki płac. Oto, co widzicie.

Ale oto to, czego nie dostrzegacie. Nie widzicie, że zwolnienie stu tysięcy żołnierzy ze służby to nie jest pozbycie się miliona franków, ale zwrócenie ich podatnikom. Nie widzicie, że rzucenie na rynek stu tysięcy robotników to wrzucenie do niego w tym samym momencie stu milionów franków potrzebnych do zapłacenia za ich pracę; że w konsekwencji ta sama decyzja, która zwiększa podaż rąk do pracy, zwiększa również popyt; z czego wynika, że wasza obawa przed obniżeniem płac jest bezpodstawna. Nie widzicie, że zarówno przed, jak i po rozwiązaniu armii, w kraju jest sto milionów franków odpowiadających stu tysiącom ludzi. Że cała różnica polega na tym, iż przed rozwiązaniem państwo dawało sto milionów stu tysiącom ludzi za nicnierobienie, a po rozwiązaniu płaci im tę samą sumę za pracę. Nie widzicie, krótko mówiąc tego, że kiedy podatnik przekazuje swoje pieniądze albo żołnierzowi w zamian za nic, albo robotnikowi w zamian za coś, to wszystkie ostateczne konsekwencje obiegu tych pieniędzy są w obu przypadkach takie same; tyle tylko, że w drugim przypadku podatnik otrzymuje coś w zamian, a w pierwszym przypadku nie otrzymuje niczego. Rezultat jest taki – zupełna strata dla narodu.

Absurd, który tu kwestionuję, nie wytrzyma dalszej próby, która jest ostatecznym testem jego podstawy. Jeśli byłoby tak, że po dokonaniu wszelkich rekompensat i zaspokojeniu wszystkich interesów, zwiększenie armii przynosiłoby narodowy zysk, to dlaczego nie zaciągnąć pod jej sztandary całej męskiej populacji kraju?